№ 28. Warszawa, Piątek 16 (28) Lipca 1876 r. Rok I.

WARUNKI PRENUMERATY.
w Warszawie:
Rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1, miesięcznie kop. 35.
Za odnoszenie do domu, dopłaca się kopiejek 5 miesięcznie.

ANTRAKT

GAZETA TEATRALNA

WARUNKI PRENUMERATY.
na Prowincji:
Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50.
Numer pojedynczy kop. 5.

wychodzi codziennie, nie wyłączając Niedziel i Świąt.

BIURO REDAKCJI ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 415 (15) w Pałacu, Hr. St. Potockiego.
KANTOR GŁÓWNY i EKSPEDYCJA ul. Miodowa Nr. 496, w Zakładzie Fotograficznym J. Mieczkowskiego.

CENA OGŁOSZEŃ w SAMYM ANTRAKCIE.
Jeden wiersz, petitem, lub jego miejsce, na jeden raz kop. 10, na 3 razy kop. 20, na 6 razy kop. 30.
Cena ogłoszeń w DODATKU o połowę mniejsza.

Reklamy przyjmują się po kop. 15 od wiersza.

Dziś św. Inocentego P. i Celsa M.
Jutro św. Marty i Serafiny PP.

✕ Podczas sezonu letniego, gdy pewna część mieszkańców Warszawy osiada na letnich mieszkaniach, a ci których na to nie stać pragnęliby chociaż raz na tydzień przejechać się za miasto i odetchnąć świeżem powietrzem—zarząd kolei żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej, wysyła pociągi spacerowe z powrotem bezpłatnym.

Rzeczywiście jest to ze strony zarządu znakomite udogodnienie, ale kto z niego pragnie korzystać, ten powinien przedewszystkiem zaopatrzyć się w przyzwoity zapas sił fizycznych i moralnych, ażeby nie być zmiażdżonym przy kupnie biletow przez tłum pasażerów, przy zdobywaniu sobie odrobinę miejsca w wagonie, i upilnować się aby pociąg powrotny nie zostawił go na stacji o kilka mil od Warszawy oddalonej.

Może pociągi spacerowe nie miałyby tych niedogodności, gdyby nie wszechpotężny zmysł spekulacyjny naszych współbraci wyznania mojżeszowego, którzy jak ze wszystkiego tak i z biletów spacerowych stworzyli sobie rodzaj drobnego, ale korzystnego przemysłu, i wynaleźli sposób taki iż droga żelazna wozi ich bezpłatnie, jakby jakich dygnitarzy kolejowych. Pociągiem przychodzącym do Warszawy o godzinie 8 i pół zrana w Niedzielę, zjeżdża się mnóstwo stowarzyszonych, którzy załatwiwszy interesa w Warszawie, wyjeżdżają napowrót pociągiem spacerowym zaopatrując się jak wszyscy pasażerowie w bilety z powrotem bezpłatnym. Po przybyciu na stację, żydkowie ci sprzedają z zarobkiem prawo bezpłatnego powrotu zwracając sobie tym sposobem koszta podróży. Tym sposobem pociągi spacerowe są zazwyczaj przeładowane, a droga żelazna do pewnego stopnia narażoną jest na straty.

Bez kwestji ten rodzaj spekulacji izraelskiej nie jest tajemnicą dla zarządu kolei, lecz nie ma zupełnie sposobu zapobieżenia temu nadużyciu, więc będzie ono niestety istniało tak długo... jak długo istnieć będą pociągi spacerowe

—

✕ Panna Matuszyńska, córka zasłużonego artysty i reżysera opery warszawskiej, występowała wczoraj w roli Broni w operze Moniuszki „Hrabinie“. Tym razem młoda debiutantka miała już większe nieco pole do okazania nam skali i siły głosu, szczególniej zaś w dwóch pięknych, melodyjnych arjach w akcie pierwszym i ostatnim. Jak pod czas pierwszego wystąpienia panny M. tak i wczoraj, uważaliśmy iż posiada ona dobrą szkołę i naturalne zasoby wokalne dość obfite ale dotąd jeszcze nie umie władać głosem a trwoga prawdziwie "debiutancka", nie pozwala jej na śmiałą emisję nót których część, w jej piersi, jakby uwięziona zostaje. Toż samo można powiedzieć i o akcji młodej śpiewaczki, dotąd skrępowanej jeszcze. Mniemamy jednak iż panna M. z czasem pozbędzie się tych przeszkód a wsparta radami doświadczonego ojca i własną pracą, wyrobi się na pożyteczną dla sceny śpiewaczkę. „Hrabina“ i wczoraj, jak zwykle, oklaskiwaną była hucznie przez publiczność zebraną w teatrze Letnim—i nie dziw— śpiewali tę partyję p. Dowiakowska i p. Filleborn— są to dwa nazwiska połączone już jakby z powodzeniem, zawsze świetnem—a w akcie ostatnim gra p. Żołkowskiego, w znanej scenie z „Suprême zieleniaczkiem“ gra mistrzowska, w której niezrównany humor łączy się tak umiejętnie z serdecznością i prawdą—zachwyciła wszystkich i rozchmurzyła wszystkie czoła, te nawet na których teraźniejsza stagnacja kredytowa wyryła głębokie bruzdy.

—

✕ Wiadomo że oryginalną komedję hr. Bobrowskiego, p. t. „Żmije“ miała przedstawić trupa w Alkazarze. Gdy jednak p. Grabiński, po rozmyśle zrzekł się wystawienia tego utworu, jakby lękając się ukąszenia jadowitych gadów zamieszczonych w tytule komedji, odważniejszy od niego p. Texel nabył podobno obecnie rękopism „Żmij“ od autora i sztukę tę zamierza wkrótce i wystawić w Alhambrze.

—

✕ Dziś w Tivoli po raz pierwszy daną będzie jednoaktowa komedyjka: „Miłe złego początki,“ napisana przez Władysława hrabiego Koziebrodzkiego.

—

✕ Słynna w Petersburgu artystka dramatyczna p. Bonvoy wybiera się do Paryża dla wystąpienia tam w kilku rolach gościnnych.

—

✕ Dramat Bałuckiego: „Rodzina Dylskich“, ma być wkrótce przedstawionym w Tivoli, a w teatrze Letnim komedja tegoż autora: „Pozłacana młodzież“.

—

✕ W Fejletonie 192-o numeru „Gołosa“ spotykamy bardzo dowcipnie opisane ogródkowe przedstawienia, urządzone w Moskwie. Szczególniej też opis tak zwanej Alhambry i

Jako jednego wisielca po dwakroć wieszano.

(Rzecz wyjęta ze starej Kroniki).

Nie dziś się to działo...

Liczono wówczas rok 1418 od narodzenia Chrystusa.

Dzień był skwarny i cichy. Od czasu do czasu przeciągał wiatr suchy, wprawiając liście drzew w nieznaczne drżenie.

Na horyzoncie rysowały się wyskoczne wieżyczki i szczerbate mury średniowiecznego miasteczka.

Gościńcem jechało dwóch ludzi—dwóch wieśniaków: ojciec i syn. Siedzieli oni na mizernych konikach, należących do rasy, tak zwanych *mierzynków*, które po wszystkie czasy tylko w chłopskich hodowały się zagrodach.

— Pospieszajmy!—mówił syn.

— Niema potrzeby. Jest dopiero południe, więc choćbyśmy najwolniej jechali, to na czas przybędziemy.

— Ach! ojcze, ja drżę z niecierpliwości...

— Nic dziwnego. Widowisko będzie nie lada!

— Więc naprawdę powieszą go w tej samej zbroi, którą ukradł?

— Tak.

— Co za szczególna myśl kraść starą, zardzewiałą zbroję!

— Powiadają, że była nabijana złotem.

— Podobno schwytano go na gorącym uczynku?

— Rzeczywiście. Pojmujesz, że taka żelazna machina nie da się wynieść tak cicho, jak jakaś tam, dajmy na to, babska spódnica...

— Naturalnie!

— Na hałas, jaki sprawiła zbroja ciągniona po kamiennej posadzce, zbudził się ktoś ze służby zamkowej, złodzieja schwytano, a nazajutrz starosta miejski skazał go na śmierć przez powieszenie.

— W zbroi?

— W zbroi.

— Dla czego?

— Widzisz synu, nasz starosta jest nietylko mądrym sędzią i dzielnym wojakiem, ale przytem człowiekiem przezornym i przewidującym. Słyszałeś pewnie o tem, że ubranie wisielca staje się talizmanem, cudowną własność posiadającym. Otóż starosta kazał powiesić złodzieja w zbroi, żeby później mieć skuteczny talizman na wojnie.

— Starosta ma rozum!

— Ba, jeszczeby też!..

— Popędźmy trochę konie...

— Mówię ci, że niepotrzeba. Przyjrzymy się dokładnie egzekucji, bez zbytniego pospieszania. Zresztą, wypada nam oszczędzać naszych szłapaków, bo wiesz przecie, że w miasteczku zatrzymamy się tylko na godzinkę, a potem pojedziemy do Turzej-góry. Nad wieczorem dopiero będziemy mogli powrócić do domu.

Gawędząc o tem i o owem, jeźdzy nasi dotarli nareszcie do miasteczka.

Jak słusznie przewidział starszy z nich, nie spóźnili się nawet o minutkę. Czyżby starzy zawsze mieli mieć rację?

Niezmierny tłum ludu stłoczył się na obszernym placu przed zamkiem. Na placu tym miała się właśnie odbyć egzekucja.

Po nad falą głów ludzkich ohydnie górowała szubienica.

O godzinie trzy kwadranse na drugą, wrota zamkowe otworzyły się szeroko, i wyszedł z nich skazany, otoczony strażą. Kat postępował za nim.

Skazany miał na sobie ciężką, żelazną zbroję, której złote ozdoby jaskrawo połyskiwały na słońcu. Siedział on na nieosiodłanym ośle, zwrócony twarzą do ogona.

Alkazaru, gdzie pp. Wilde, Nowikow i ks. Oboleński urządzili Teatr i Cyrk jeźdźców konnych, dowcipny feljetonista, posolił hojnie po Attycku.

Opowiada np. w jaki sposób przedsiebiercy każdego z publiczności jawiącego się do Alhambry i do Alkazaru, obdzierają z trzech skór z kolei, najpierw biorąc od niego za bilet wejścia kop. 50, następnie za krzesło do Alkazaru rubla a za miejsce w teatrze, ile się tylko da wyciągnąć z niego. Słowem twierdzi i niepodobna jest wyjść z tamtąd cało. W każdym razie jednak feljetonista Gołosu oddaje słuszność dobremu urządzeniu cyrku i teatru iż żałuje tylko, że nie słyszał sławnej pani Pëtard, ale ją za to widział promieniejącą brylantami, w loży na przedstawieniu cyrkowem.

Wraz z panią Petard siedział sławny komik alhambrowej trupy p. D'Aubrée. W ogóle z tego opisu pełnego humoru, choć przesiąkniętego sarkazmem, dowiadujemy się, że i w Moskwie również jak w Warszawie, publiczność w porze letniej lubuje się w widowiskach ogródkowych, chociaż o ile wnosić można ze słów fejletonisty Gołosu, musi tam ona daleko drożej płacić za rozrywki tego rodzaju. Być może, iż za to przedsiebiercy tamtejszych teatrów i cyrków letnich podają jej wytworniejsze niż u nas „towary".

—

× Jedno z pism tutejszych, przed paru już tygodniami, opisując ozdoby malarskie wykonane w gmachu sądowym, mianowicie zaś rozszerzając się z słusznemi zresztą pochwałami nad postacią „Temidy" wymalowanej na plafonie wielkiej sali sądowej, wyraziło się ogólnie, iż te artystyczne prace wykonane zostały przez pp. Strzałeckiego i Biedrońskiego. Otóż istotnie tak nie jest, gdyż p. Strzałecki był tylko firmowym przedsiebiercą robót malarskich w gmachu sądowym a sam tylko p. Biedroński znany już zresztą z talentu artysta, malował ową postać Temidy, którą tak pismo owe wychwala. Wspomniawszy o p. Biedrońskim, który po powrocie z Włoch, gdzie ostatecznie się kształcił, znowu na czas jakiś zamieszkał w Warszawie i w hotelu Europejskim urządził pracownię swoją, dodamy tu jeszcze, że utalentowany ten artysta, którego prace odznaczają się oprócz innych zalet kolorytem świetnym i nadzwyczaj efektownym, maluje obecnie dla jednej z świątyń wielki obraz, przestawiający świętego Walentego, uzdrawiającego garnące się ku niemu rzesze różnej płci i wieku, dotknięte straszną—od imienia tego świętego nazywaną dotąd chorobą.

—

× Zdarzają się w życiu rzeczywistem wypadki, w obec których bledną wszelkie wymarzone w imaginacji powieściopisarza lub poety opisy. Czy można np. wyobrazić sobie większe nieszczęście nad to, jakie spotkało jednego z mieszkańców domu zgorzałego onegdaj przy ulicy Nowogrodzkiej. Mieszkaniec ten, był to człowiek ciężkiej pracy, którego jedyną pociechą było dziecię, kilkoletnia dzieweczka. Tydzień temu, dziecko zachorowało i pomimo pomocy lekarskiej w kilka dni umarło. We środę odbył się właśnie pogrzeb dziewczynki. Oboje rodzice i wszyscy domownicy odprowadzili zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku, zamknąwszy mieszkanie na klucz. Po pogrzebie rodzice wróciwszy do siebie, zastali dom w płomieniach, a z mieszkania przez nich zajmowanego nic a nic nie uratowano, tak że nieszczęśliwi po stracie jedynego dziecięcia znaleźli się jeszcze naraz pozbawieni dachu i wszelkiego, ciężką pracą zebranego mienia.

—

× Petoefi — nieśmiertelny pieśniarz węgierski, przyrównał jesień do matki, która synowi swemu omdlałemu z pragnienia, przynosi dla ochłody kosz soczystych owoców...

Śliczne to porównanie zaczyna już stawać się rzeczywistością, warszawskie bowiem stałe i przenośne owocarnie, napełniły się w ostatnich czasach darami jesiennej Pomony.

Jabłka i brzoskwinie, winogrona i melony, nie mówiąc już nic o śliwkach i gruszkach wszelkiego kształtu i gatunku, cudnemi aromaty wabią zdradziecko nosy warszawian...

Ale na straży tych wonnych cudów stoi smok broniący przystępu każdemu, kto w rubryce "chudopachołków" zapisany jest...

Smokiem tym bowiem jest cena—wysoka jak najwyższy ze szczytów Kordyljerskich!

—

× Posiadamy przyrządy i utensylia do czyszczenia sukien, obuwia, kapeluszy—ba nawet głów ludzkich i paznokci, ale niestety, ulice nasze dotąd przyprowadza do porządku przedpotopowa miotła. Biada przechodniowi który odważy się wyjść z domu z rana, tak naprzykład o szóstej godzinie! Tumanami kurzu otoczy go stróże, zajęci pilną sprawą zamiatania chodników. Wartoby może pomyśleć o zastosowaniu w tej mierze przyrządu wynalezionego przez p. Jana Belchiego, Berlin z tej miotły mechanicznej nieroznoszącej żadnego kurzu, ma podobno jeszcze w tym roku skorzystać.

—

× Powiadaja, że Heliogabal kazał ścieżki swego pałacowego ogrodu wysypywać piaskiem złotym i srebrnym. Z pewnością wszakże nie przyszło mu nigdy na myśl, nawet w chwilach najszaleńszych marzeń—żeby ścieżki te pokrywać produktem tak zbytkownym, jak... śledzie. A jednak tego, na co się zdobyć nie mógł cezar rzymski, dokazał wczoraj zwykły woźnica żydowski, który całą przestrzeń ulicy Senatorskiej, od Żabiej do placu Teatralnego, wysypał grubą warstwą *szotów* i *holendrów*. No, co prawda nie uczynił on tego przez zbytek, tylko przez... niedbalstwo!

—

× Wszystkie pisma tutejsze, pisały już o dość częstych wypadkach kradzieży kieszonkowej wydarzających się w Alkazarze pod czas tłumniejszych zwłaszcza zebrań publiczności w tym ogródku. Obecnie zdaje się że czujność agentów policyjnych położyła tamę tym niebezpiecznym dla spektatorów alkazarowych wyprawom, albowiem słyszeliśmy iż przed kilku dniami wśród nocy, policja zszedłszy do tego ogródka, kazała zapalić gaz w teatrze i przy jego świetle znalazła pod deskami sceny w próżni tam wytworzonej, całą szajkę rzezimieszków którzy to miejsce ustronne obrali sobie za dogodne na noclegi schronienie.

—

× Jeżeli się nie zawsze ma niebo w duszy, dobrze jest posiadać choć trochę tego *produktu*... na plecach.

Wychodząc z tej zasady, damy nasze bez różnicy stanu i wieku, okrywają się od pewnego czasu „fiszutkami" (najnowsza terminologja, uświęcona firmą „Lewitą i Spółka") koloru nieba.

W stroiku tym każda z nich wygląda jak anielica (to jest: anioł rodzaju żeńskiego) lub—jeżeli wolicie prozaiczne porównanie—jak mucha, która niespodzianie skąpała się w farbce przygotowanej do bielizny...

—

× Na odpust przypadający w Częstochowie w dniu 15 sierpnia wyprawiony zostanie z Warszawy umyślny pociąg spacerowy, który wyruszy ztąd w przeddzień, a powróci nazajutrz po odpuście.

—

× W Moskwie ma być wzniesionym pomnik Janowi Fedorowowi, który pierwszą

Głowę miał zwieszoną nieruchomo na piersi, a ręce związane z tyłu postronkami.

Przyprowadzono go pod szubienicę i straszny akt egzekucji rozpoczął się natychmiast.

Podczas, kiedy kat przymocowywał drabinkę do rusztowania, odczytywano, głośno ludowi i winowajcy wyrok, wydany przez starostę.

Skazany nie poruszał się wcale, twarzy zaś jego nie można było dojrzeć, gdyż ją zakrywała opuszczona przyłbica.

Wołano na niego, żeby zsiadł z osła i oddał się w ręce oprawców...

On nie poruszał się.

Między tłumem poczynały już odzywać się szemrania. Tych ludzi łaknących widoku śmierci i męczarń, do wściekłego gniewu przywodziła myśl, że winowajca pozbawił ją widowiska, i umarł przed spełnieniem wyroku...

Nareszcie barczysty kat ujął swą ofiarę za ramiona, zciągnął z osła, podniósł w górę i położył na ziemi jak kawał martwego drewna.

Tymczasem urzędnik sądowy skończył czytanie wyroku.

— Czy masz jaką prośbę?—zapytał zwracając się do skazanego.

— Mam — odpowiedział głos w środku zbroi.

— Mów zatem, czego sobie życzysz?

— Łaski!

Starosta wzruszył ramionami, i skinął na kata.

Ten ostatni wstrząsnął drabiną, probując, czy się mocno trzyma, poczem podniosłszy skazanego z ziemi, począł go popychać przed sobą ku strasznemu narzędziu, które miało z tego ciała bezwładnego na zawsze wypłoszyć duszę.

Ale czynność ta okazała się nie tak łatwą, jakby można była przypuszczać.

W skazanym obudziło się nagle życie, a z życiem i siła. Począł on stawiać gwałtowny opór, któremu oprawca choć muskularny jak Herkules, z ledwością mógł poradzić.

Dla ludu było to nowe widowisko. Patrząc na zapasy tych dwóch ludzi, którzy zdawali się ceremonjować ze sobą, i ustępować jeden drugiemu miejsca, widzowie wybuchali szalonym śmiechem.

Nareszcie katowi udało się pokonać ofiarę. Uchwycił on ją w pół, i z ciężarem tym wbiegł szybko na drabinkę.

Wśród tłumu rozległy się krzyki tryumfujące.

Kat założył na szyję skazanego węzeł znajdujący się na końcu stryczka, poczem wymierzywszy mu potężne uderzenie kolanem w plecy, zrzucił z rusztowania w powietrze...

Tłum zamilkł. Jakiś dziwny dreszcz przebiegł między patrzącymi, zmroził ich i odebrał mowę.

Jakkolwiek wielką jest zbrodnia, którą karze społeczeństwo rusztowaniem, to zawsze, przez jedną choćby chwilkę, ten który na niem umiera większym jest od tych, którzy na śmierć jego patrzą.

Wisielec okręcił się kilkakrotnie około sznurka, przez chwilę wstrząsnął się konwulsyjnie, wreszcie zawisł sztywno i nieruchomo.

Widowisko się skończyło i tłum rozszedł się powoli do domów.

. . . .

Nazajutrz o świcie dwóch strażników wyszło z zamku na plac egzekucji, ażeby wisielca oderżnąć, i zdjąć z niego zbroję, która jako nieoszacowany talizman przeciwko kulom nieprzyjacielskim, miała się dostać samemu staroście.

Ale na szubienicy nie było nikogo...

(dok. nast.)

w tem mieście założył drukarnię w 1553 roku, a w następnym roku wydrukował w niej pierwsze dzieło: to jest Dzieje Apostolskie (Apostoł).

—

× Między Petersburgiem a Kronsztadem buduje się obecnie kanał morski, mający ułatwić ruch transportowy na tej linii. Ogólny ładunek przywozowy i wywozowy do stolicy Rosji, dochodził w roku ubiegłym 236,000,000 pudów.

—

× Opowiadają nam dość ciekawy przykład przebiegłości, i korzystania z dobrej wiary bliźniego.

Pewien mieszkaniec Warszawy kupił sobie kolonijkę. Był tam szmat pola i łączka i lasek i stawek, a na stawku młynek; przysługiwało panu dziedzicowi prawo rybołówstwa, rakołapstwa i bąkostrzelstwa, prawo spożywania owoców z ogrodu, grzybów z lasu, mleka z krówek graniastych etc. etc. etc.

Pan dziedzic jako specjalista od mielenia językiem, nie potrzebował młyna wodnego i oświadczył się z chęcią sprzedania...

Po kilku dniach, w progach pana dziedzica zjawia się starozakonny dawnego autoramentu, i zdejmując z głowy aksamitną czapkę powiada:

— Słuchałem, co Wielmożny dziedzic chciał sprzedawać młyna.

— Tak jest.

— A co wielmożny dziedzic żąda za niemu?

— 2,700 rubli.

— Ja panu co powiem, 2,700 to nie jest dla mnie interes—ale ja panu dam równo dwa tysiące.

— Zgoda.

Umowa została spisaną własną ręką szanownego dziedzica, ze wszelkiemi prawnemi formalnościami.

Po niejakim czasie, nowy właściciel młyna przyjeżdża z żoną, dziećmi, sługami i służebnicami swemi i sprowadza się do budynku w którym pytel miał mu słodzić gorzkie godziny doczesnego żywota.

Jako człowiek dobrze wychowany poszedł do pana dziedzica, przedstawił mu się i oświadczył, iż młyn od tej chwili obejmuje w posiadanie.

— Bardzo mnie to cieszy, rzecze dziedzic, lecz nie wiem jak to będzie z mieleniem.

— Od jakie mielenie pan mówi?

— Ciekawy jestem czem będziesz koła obracał, chyba przerobisz młyn na wiatrak?

— Nu, co sobie jasny pan dziedzic kpi odemnie?

— Wcale sobie nie żartuję, co prawda sprzedałem ci młyn, ale nie sprzedawałem wody,—dziś jeszcze każę staw spuścić, a ty jeżeli chcesz to bierz sobie wodę, choćby nawet z Warszawy?

— Nu co to jest! zabójstwo, gwałt! Kto kupi wodę, jaki wodę? po co wodę?

Ale lamentacje nic nie pomogły i w rezultacie żydzisko był zmuszony zafundować sobie wody za całe 700 rubli, a pan dziedzic z dumą opowiadał światu o tej swojej nowej sztuce, która mu rozgłośną sławę zjednała.

—

× Przed kilku dniami powróciłem z Ojcowa....

Któż nie zna tego prześlicznego zakątka ziemi olkuskiej, nazwanego słusznie przez cudzoziemskich turystów, Szwajcarją polską? Któż nie podziwiał uroczego wdzięku tego jaru opasanego z dwóch stron wzgórzami, porosłemi zieloną jedliną i żałobnemi świerkami a przerżniętego bystrym nurtem Prądnika, co jak srebrna kaskada z szumem spadając po spadzistem a wązkiem łożysku, pędem swoim obraca koła nadbrzeżnych tartaków a kroplami rozpryśniętemi, jak brylanty skrapia modre niezapominki i żółte jaskry do koła... Któż wreszcie, stanąwszy na czarnej skale, stojącej jak olbrzym nad przepaścią, nie zadrżał na myśl, że tuż u stóp jego, leży mgłami dysząca mogiła, od której krok tylko jeden go oddziela.

Otóż, z tej właśnie czarnej i świerkami porosłej skały, na którą wprowadził mnie przewodnik, rodowity krakowski... niemiec „Hans“ wpatrywałem się w ową przepaść mglistą i... po chwili jakiejś wpół sennej zadumy, spytałem:

— Czy na tej skale nie zdarzył się nigdy żaden wypadek?

— O, *ja*, odrzekł flegmatycznie—bluziasty kulturtregier, odlewając sok z porcelanowej fajki,—tu właśnie pyla straszna wipadek—jedna mloda i pękny tama, taki śliczny freilein, skoszyla z tąd na lep to tego tolu... No! i sapyl sze neboga...

— Zabiła się! Pewno z melancholji? spytałem.

— Ne! ona ne z melankolja — ona pyl z Olkusza — odpowiedział z niezachwianą flegmą przewodnik.

Cały urok nowożytnej legendy górskiej rozprysł się w śmiechu, jakim mimowoli parsknąłem.

O, wysokie góry ojcowskie! Jakichże niskich macie przewodników!

⊙ Ośmnastego Sierpnia ma nastąpić zjazd do Clermont-Ferrand członków towarzystwa francuskiego postępu nauk. Posiedzenie otworzy prezydent towarzystwa Dumas, a słynny chemik Wurtz sekretarz, członek francuskiej akademji nauk, skreśli zarys działalności towarzystwa. Obrady mają trwać dni ośm. Wielu uczonych z innych krajów wybiera się na ten zjazd, dla przyjęcia udziału w rozprawach.

—

⊙ Na parnasie dziewięciu muz z Apollinem— na wyżynach Titorei i Lykorei, a prościej mówiąc, w szlakach poezji zabłysła nowa gwiazda wieszcza, uosobiona w Amedeuszu Pigeon, twórcy poematu: „Dwie miłości“ (Les deux amours). Paryżanie unoszą się nad tym utworem, w którym jednak znachodzimy więcej deklamatorstwa niż siły, a liryzmu sentymentalnego do zbytku.

Poeta łamie się z dwoma potęgami miłości —jedna porywa go w błękity, w eteryczne przestwory marzeń idealnych, druga pociąga ku ziemi czarem zmysłowych rozkoszy. Pigeon opiera się tym pokusom, duch jego odnosi zwycięztwo nad ciałem i... rozpływa się w mgłach czystych zachwytów.

Sursum corda!

⊙ Na wystawie paryskiej obraz p. Piątkowskiego: „Bachantka“ nabyty został przez jakiegoś belgijczyka za sumę 4,500 franków.

⊙ „Pamiętniki Soplicy“, Henryka Rzewuskiego, przełożone zostały przez p. Filipa Loenbensteina na język niemiecki, i zamieszczone w czasopiśmie: „Universal Bibliothek“, wychodzącem w Lipsku.

—

⊙ Do układu baletu potrzeba trzech artystów: poety, muzyka i choreografa—zachodzi jednak pytanie, która z tych trzech osób jest rzeczwistym autorem sztuki?

— Ja nim jestem, mówi poeta—moje libretto stanowi żywioł dla tańca i pantominy.

— Mylisz się, odpowiada mu choreograf, cóż by się stało z twem librettem, gdybym nie wprowadził nóżek na scenę?

— Za pozwoleniem moi panowie, odzywa się z kolei muzyk, co u licha warte wasze libretta i piruety bez muzyki?

Historja baletu powiada nam, że do czasów Ludwika XIV, poeta prawie wyłącznie dzierżył berło w sztuce choreograficznej. Lully nie zaprzeczał nigdy Molierowi ojcowstwa baletów jakie układał. W końcu XVIII stulecia stosunek ten stał się odwrotnym, choreograf zaczął górować nad poetą. Na afiszach z tej epoki figurują nazwiska Noverre'a, Gardel'a, Vestris'a, obok twórców muzyki — imienia poety napróżnobyśmy tam poszukiwali.

Z tego to zapewne względu baletmistrz Mérante zażądał, aby w ułożonym przez niego balecie: „Sylvia“ nazwisko jego było wydrukowano na afiszu przed poetą Juljuszem Barbier, i muzykiem Leonem Delibes. Barbier sprzeciwił się temu stanowczo, i tę kwestję sporną ma w tych dniach rozstrzygać trybunał paryski.

Odpowiedzi od Redakcji.

— *Panu Pozytywiście.* Sprawdzono u źródła. Nie masz Pan słuszności. Nie w „Antoni i Antosia“ lecz w operze „Dobranoc Panie Pantaleon!“ występowała raz pierwszy ś. p. Bakałowiczowa na deskach sceny warszawskiej w teatrze wielkim—jak to właśnie napisał autor życiorysu tej artystki. Reżyser opery p. Matuszyński, może panu dostarczyć na to dowodów niezbitych.

OGŁOSZENIA.

WIELKI SKŁAD MASZYN DO SZYCIA
D. GROSSMANA

Posiada **maszyny z najpierwszych fabryk zagranicznych**, za których trwałość poręcza. **Ceny umiarkowane.** W Filji tej firmy, otworzonej na Krakowskiem Przedmieściu w domu Prechnera, na 1-em piętrze, oprócz **wyborowych Machin do Szycia**, i wszelkich przyborów, osoby pragnące wydoskonalać się w szyciu na Maszynach znajdą swobodne miejsce i dokładną instrukcję. 5—0—28

W księgarniach jest do nabycia:
Milion Żartów, dzieło poświęcone rozrywce, zebrał i wydał *Humor*, za kop. 20.
Drugi Milion Żartów, dzieło poświęcone rozrywce, zebrał i wydał *Humor*, za kop. 20. Skład główny w księgarni G. Centnerszwera, ulica Marszałkowska, Nr. 73. 29 —3—2

---

6. Ulica Czysta 6.
(Wprost Saskiego placu)
Antoni Włodkowski
Nowo otworzony Skład
dywanów, firanek i wszelkich materji meblowych, oraz wyłączny Skład materji jedwabnych czarnych, z fabryki C. J. Bonnet i materjałów wełnianych czarnych i popielatych. 27—0—11

RESTAURACJA
TOMASZA JASIŃSKIEGO
W dolinie Szwajcarskiej
Codzień zaopatrzona w najświeższe zapasy spiżarniane i piwniczne.
Przyjmuje obstalunki na śniadania obiady i kolacje po cenach umiarkowanych. 0—21

Magazyn Bławatny
J. Thonnesa
przy ulicy Senatorskiej w domu Piotrowskiego.
Zaopatrzony jest zawsze w wielkie zapasy **najświeższych** towarów pochodzących z **najlepszych** fabryk francuzkich. W Pracowni tego Magazynu wykonywają się **szybko**, według najnowszych fasonów suknie i stroje damskie. Ceny umiarkowane. 0—21

Znany Handel Win i Towarów Kolonialnych
pod firmą
Simon i Stecki
(dawniej Flatau)
w domu Bekera wprost Saskiego Placu na Krakowskiem Przedmieściu.
Odebrał znaczny zapas wina czerwonego z r. 1874, cenionego wysoko przez znawców. 6—9

Potrzebne są zaraz osoby kompletnie uzdatnione do robienia pończoch i skarpetek bez szwu na maszynach; z zupełnem pomieszczeniem lub też na przychodnie. Wiadomość przy ulicy Rynek Nowego Miasta pod N. 15, na 2-em piętrze od frontu w mieszkaniu *X. Hendiger*. 3—1

Antoni Stępkowski
WŁAŚCICIEL ZNANEGO
HANDLU WIN i DELIKATESÓW
przy Teatralnym Placu
wyjeżdża w tych dniach **za granicę** w celu porobienia znacznych **zakupów Win** w **najpierwszych** Domach Francuzkich i w **najlepszych winnicach węgierskich.** Wiadomo, iż z powodu mroźnej w tym roku wiosny, winobrania wypadną niepomyślnie—wczesne więc tylko porobienie znacznych zapasów win z pierwszej ręki, postawić może kupców warszawskich w możności utrzymania umiarkowanej ich ceny. 8—0—19

SOWIŃSKI i SZULC
dawniej KOELCHEN
przy ulicy Długiej.
Towary Kolonjalne oraz Wina wszelkiego gatunku, otrzymuje z najpierwszych Domów Zagranicznych. 17—6—8

A. BOCQUET
Róg ulicy Wierzbowej i placu Teatralnego.
Zaopatrzył swój sklep we wszystkie **nowalje** obecnego sezonu, — przy czem piwnice, jak zwykle zaopatrzone są we wszelkie gatunki win **francuzkich, węgierskich, reńskich i szampańskich**, sprowadzone z najpierwszych domów Zagranicznych z pierwszej ręki. 3—0—12

W Łazienkach Akcyjnych
przy Nowym Zjeździe
otwarte są codziennie, wyjąwszy Niedzieli, od godziny 6-ej rano.
PRYSZNICE
po kop. 10 od osoby
z zimnej lub ciepłej wody. Do każdego biletu wydawane są dwa ręczniki bezpłatnie. 7—4—8

Otworzona przed kilkoma miesiącami
Restauracja w b. Hotelu Angiels.
pod firmą
CONSTANT (Konstanty)
Przyjmuje wszelkie zamówienia na wystawne obiady, śniadania i kolacje zbiorowe. W sali i w oddzielnych gabinetach. 11—4—8

Znany od lat około czterdziestu
SKŁAD HERBATY
pod firmą
W. ISTOMINA
na Krakowskiem Przedmieściu w domu hr. Krasińskiego,
zaopatrzony jest ciągle w **najlepsze gatunki Herbaty Chińskiej sprowadzonej drogą lądową.** Waga sprawiedliwa, wybór najdoskonalszy i umiarkowane ceny, odznaczają zawsze ten Skład od dawna reputowany. 18—0—15



ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY
J. Mieczkowskiego

ma zaszczyt uwiadomić Szanowną Publiczność, iż pragnąc oszczędzić czasu osobom oczekującym na następującą na nich kolej fotografowania się, urządził w tymże samym zakładzie drugie jeszcze atelier i powiększył zastęp zdolnych pracowników, pod osobistym dozorem samego właściciela. Reforma ta, oprócz wygody dla publiczności, powiększy nadto jeszcze i artystyczną wartość portretów fotografowanych, albowiem wiadomo jest z doświadczenia, że o ile twarze osób świeżo zasiadających do fotografowania się, są pełne ożywienia i naturalności, o tyle znowu rysy twarzy oczekujących zbyt długo na chwilę zdjęcia z nich portretu, przybierają cechę znużenia i charakter posępny. 1—0—17

Дозволено Цензурою, Варшава 16 Іюля 1876 г.—w Drukarni M. Ziemkiewicza Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.

Wydawca, Aleksander Niewiarowski. Redaktor, Jan Mieczkowski.